RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

Nr. 3. Czerwiec 1932. Rok I.



TREŚĆ:

CENA 50 gr.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40.

W następnych zeszytach zamieścimy:

Sen — Zjawa, — Czy wierzyć w złe przeczucia, — Ona — żona — zrównoważona, — Bezrobotna inteligencja, — Przyroda jako akumulator myśli, — Pereat lęk, — Rasputin, — Rozkosz polowania, — Nasz spadochron, — List z Rzymu, Błogosławieństwo oszczędności, — Przeciw śmierci i. t. d.

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

№ 3 CZERWIEC 1932 ROK I.

ADRES REDAK. i ADMINISTR. KRAKÓW. KAZIMIERZA WIELKIEGO 95.

JULJA BŁOTNICKA (Kraków).



ZEW

Kiedy w kwietniu br. wychodził pierwszy zeszyt „Równowagi“ z pod prasy drukarskiej, nie wiedzieliśmy, że tyle Ludzi Dobrej Woli współżyje w naszem społeczeństwie. Dzisiaj już wiemy o tem i widzimy, że wola tych Ludzi złączona ogniwami szlachetnych haseł i czynów, może zdziałać więcej dobrego niż różne moralizatorskie metody.

Skromne wyrazy podziękowania, którymi kończymy każdorazowo nasze wspólne wydawnictwo. są dowodem, że Grono Ludzi Dobrej Woli, mimo dusznej atmosfery materjalizmu rośnie i potężnieje. —

Ta prawda dodaje nam otuchy, więc z tem większym zapałem i radosną ofiarnością będziemy dążyć do wspólnego celu: „Aby dobrym, dobrze było!“

Każda myśl skrystalizowana w słowach jest uchwytniejsza, — dostępniejsza do klasyfikacji i dlatego prosimy: Piszcie swoje myśli! — Wtedy będzie można ze skarbca wydobyć te najszlachetniejsze i pokazać je zmaterjalizmowanemu społeczeństwu, — jakgdyby eksponaty wystawy błogosławionej kultury duchowej.

Jest to potrzebne i konieczne

Skutki odmoralniającej światowej walki narodów na polu orężnem i gospodarczem sprawiły to, że przedwojenna niwa duchowa porosła chwastami i przemieniła się w prawdziwą dżunglę.

Umysły wychowane w atmosferze dawnej duchowej kul-

Słowo! — Słowo już samo, żywe, gorące może zdziałać cuda; może przynieść otuchę, nadzieję i radość. Obdarzajcie ludzi temi małemi radościami. — Gdyby każdy z nas od czasu do czasu wywołał uśmiech radości u bliźniego, — o ileż świat stałby się wtenczas radośniejszy.

Zofja Królowa (Kraków).

tury oszołomione tempem wypadków życiowych, tracą orjentację w tej dżungli, a dzisiejsze młode pokolenie wychowywane wśród lasu chwastów nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, że może i powinno być dokoła inaczej.

Wmawiamy w siebie, że nadeszła era jakichś kataklizmów — jakichś gigantycznych wstrząsów, — wypływających z praw rozwoju ludzkości, — a to wszystko nieprawda!

Podłoże zostało to samo — prawa bytu pozostały te same — mózg i serce ludzkie pozostały w tej samej substancji biologicznej i duchowej, a jedynie dżungla i jej chwasty zasłaniają nam przejrzystość horyzontu, tak dalece, że kołujemy jak zbłąkane owce po wertepach życiowych.

Dłużej na to biernie spoglądać nam nie wolno, bo my zaliczamy się do kasty „Rycerzy“ i jako tacy zobowiązani jesteśmy podjąć walkę z degrengolagą kultury ducha chrześcijańskiego*).

* Duch chrześcijański jest niezniszczalny i wieczny, co nie przeszkadza faktowi, że kultura jego przechodzi pewne fluktuacje. — Chodzi o to, aby nasze społeczeństwo szło ku wyższym szczeblom tej kultury, a nie schodziło na dół. —

Walkę tą wygrać musimy, bo po pierwsze wiara jest naszą bronią, a po drugie 1900 lat doświadczenia granitowego Kościoła katolickiego to wystarczający superleksykon mądrości, z którego czerpać będziemy rady i wskazówki.

Grono Ludzi Dobrej Woli podejmie zatem tą walkę, a wydawnictwo „Równowaga“ powinno być Ich łącznikiem, łącznikiem wymiany szlachetnej myśli, skierowanej w kierunku równoległym do łącznego wysiłku, — przez co nasza wspólna praca będzie skuteczniejsza.

Z natury rzeczy wynika, że „Rycerze” muszą trzebić dżunglę życia bez lęku i z wiarą w swe posłannictwo. — Dlatego potrzebne nam jest wspólne nawoływanie do równowagi duchowej, która usuwa każdy odzew lęku i niepewności, czyniąc z nas pożyteczne jednostki na tej drodze doczesnego życia, aż po kres ziemski. —

Kiedy każdy już zajmie należne miejsce w szeregach armji Ludzi Dobrej Woli, wtedy powołamy ku nam młode pokolenie i pokażemy mu cudowne ogrody krain niezarośniętych chwastami dżungli. Tak nam dopomóż Bóg!

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę »Równowagi« zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić naszego wydawnictwa na straty.

FAŁSZYWY WSTYD ANATOLA FRANCE'A

Anatol France jeden z najoświeceńszych ludzi dziewiętnastego i dwudziestego stulecia nazwany „papieżem niedowiarków" posługiwał się maską tego niedowiarstwa a w gruncie rzeczy był innym.

Kto zna dobrze jego życiorys, może spotkać wyraźne dowody, że ten „papież niedowiarków" przeżywał fazy frapujących wyrzutów sumienia. Sam ten fakt zaprzecza famie o niewierze wielkiego myśliciela.

Przytaczamy szczegóły, z którymi ogół zapoznał się dopiero niedawno.

Brak dobrej woli u Anatola France'a spowodował przedwczesną śmierć pani Armandowej de Caillavet, której przyjaźni i życzliwej cierpliwości zawdzięczał France większość swoich powieści. Anatol France był bowiem próżniakiem i bez przymusu pięknej i ambitnej pani de Caillavet nie byłby pisał.

Po jej śmierci · zrozumiał nieszlachetność swego postępowania i szukał sposobu, aby dręczące go wyrzuty sumienia uspokoić.

Zbliżył się do dawnej bony pani de Caillavet i ożenił się z nią.

Widmo pani de Caillavet spędzało mu (dosłownie) sen z powiek. France męczył się w bezsenności i nawet najsilniejsze środki nasenne nie kleiły jego powiek.

Po długich rozmyślaniach, ten mądry Anatol France, „niewierzący" w życie pozagrobowe, postanowił rozmówić się ze zmarłą.

I zgodnie ze swojem postanowieniem czynił to za pośśrednictwem seansów spirytystycznych.

Po jednym z takich seansów, powiedział do otoczenia, że zmarła przebaczyła mu wszystko i, że w przyszłości nie będą go zatem dręczyć wyrzuty sumienia.

Jakby na dowód prawdy od dnia tego Anatol France zasypiał jak dziecko i spał jak suseł.

Komentarze zbyteczne.

Żałować należy tylko ludzi, którzy ulegając czarowi sławy i popularności Anatola France'a przyjmowały jego niedowiarstwo „na eksport" jako dobrą monetę, utrudniając sobie przez to dostęp do tej cudownej krynicy jaką jest wiara.

Pozorne niedowiarstwo i sceptycyzm Anatola France'a polegały na t. zw. „fałszywym wstydzie". Szukał on nieraz słońca w zwierciedle kałuży, zamiast go szukać w krysztale przestworza.

Ludzi ułomnych na „fałszywy wstyd" jest niestety bardzo wiele, a to jest ułomność.

Pamiętajmy o tem i z całym akcentem oddawajmy należny hołd świątyniom Bożym przez ukłon lub przez znak krzyża świętego.

To leczy ułomność „fałszywego wstydu" i daje poczucie własnej zaszczytnej godności członka Kościoła chrześciańskiego.

ŚWIĘTO MATEK

Piszę te słowa w oktawę Święta Matek, które Polska obchodziła w dniu 29 maja b. r.

Słowo matka — to wielkie słowo — lecz wielkość jego obserwujemy zwykle z horyzontu uczuć dziecka, zamiast postawić matki twarz w twarz między sobą, aby one mogły wglądnąć we własne sumienia matczyne i aby mogły zrobić bilans z wykonywania swych obowiązków jako matek.

Nie zapominajmy, że przecież nikt inny, tylko my, matki, powołujemy z zaświatów życia naszych dzieci, że czynimy to *bez* ich woli i wiedzy i dlatego odpowiedzialność za los tych dzieci wyłącznie na nas, matkach spoczywa.

Wszystkie inne rozumowania są wykrętami przed własnem sumieniem, jeżeli dzieci nie zostały pokierowane w myśl zasad najwznioślejszej nauki, jaką nam Chrystus objawił.

Za rozwój duszy naszych dzieci jesteśmy my, matki wyłącznie odpowiedzialne.

Dlatego nie pozwólmy oszołomić się panegirykami na temat zasług matki w stosunku do dziecka, bo każda zasługa, to tylko jedna pozycja spłaconych wobec dziecka obowiązków.

Jako kryterjum, czy te obowiązki my, matki dobrze wypełniamy, służyć może odpowiedź na zapytanie tej treści: „Gdyby Bóg powołał dzisiaj moje dziecko do siebie, — czy wtedy ono stanęłoby tam godnie, — świątobliwie, bez zmazy i skazy?“

Jeżeli odpowiedź na to zapytanie wypadnie w waszych matczynych sumieniach twierdząco, wtedy wiedzcie, że wypełniacie swoje obowiązki matki wzorowo i wtedy możecie bez lęku myśleć o losie swych dzieci, bo im się nic złego stać nie może!

Jeżeli odpowiedź na to zapytanie wypadnie przecząco lub wątpliwie, wtedy trzeba iść po radę przed ołtarz w kościele i to przed ten ołtarz, z którego już poprzednio spłynęła ku nam indywidualnie pomoc i rada. — Taka rada będzie lepsza i skuteczniejsza, niż wszystkie porady rodzinne. Wierzcie!

Jedna z matek.

Najzacieklejszy sceptyk powinien przedewszystkiem sam najsceptyczniej zapatrywać się na możność uniknięcia wyrzutów sumienia i skutków ze zła płynących.

O POTRZEBIE RÓWNOWAGI

Nasza kryształowa jaźń polska, **Karol Hubert Rostworowski** zaszczycił nasze wydawnictwo następującą oceną:

Przyczyną kryzysów materjalnych są kryzysy moralne, których istotą jest przerost racjonalizmu kosztem wierzeń. Dlatego każda praca, mająca na celu powrót do religijnej natury człowieka zasługuje na gorące poparcie i wdzięczność.

O związku kryzysu materjalnego z kryzysem moralnym można pisać całe tomy.

Redakcja nasza przed ujęciem całokształtu tego zagadnienia w ramy naszej oceny, pospiesza z publikacją części listu otrzymanego od Członka z Grona Ludzi Dobrej Woli p. **Józefa Kapuścińskiego** z Lipnik:

Gdym otrzymał pierwszy numer „Równowagi" niechętnie zacząłem oglądać nie czytając. Komuż zachciewa się nowego pisma? Ktoś „upadł na głowę" — i t. p. myśli mię nadleciały. — Trudno dziś pismo utrzymać takie, które ma kilka lat za sobą, a cóż mówić o nowem. I gdyby nie artykuł p. t. Rasputin, który z ciekawości czytać zacząłem, byłbym i pisma tego nie poznał lepiej i odrzucił. Dzięki tedy „Rasputinowi" poznałem wartość „Równowagi".

Ludzie, którzy to pismo utworzyli, mają wielką i odwagę i dobrą wolę, a co więcej znajomość życia pojedynczego i zbiorowego. Po przeczytaniu pierwszego numeru, wyglądałem niecierpliwie kiedy listonasz zawita z drugim, który przeczytałem, mimo braku czasu zaraz od początku do końcu. — Po przeczytaniu tych dwóch małych zeszycików tego nowego pisemka doszedłem do przekonania, że dzisiaj kryzys, który jest ojcem nędzy, rewolucji, matką szachrajstw różnego rodzaju, złodziejstw, rabunków i innego zła, ma swój początek w braku równowagi. — Gdybym znał adresy wszystkich członków naszych karteli, właścicieli wielkich fortun, domów bankowych kapitalistów, i wszystkich ludzi w Polsce i na świecie, posłałbym każdemu oba numery tego pisemka, aby go przeczytali i nabrali równowagi. Bo tylko przez brak równowagi, mamy kwestję bezrobocia, mamy kryzys gospodarczy, mamy ogólne niezadowolenie i tyle zgrzytów w społeczeństwie, dzięki tylko brakowi zdrowej równowagi, wielcy przemysłowcy myśląc tylko o sobie, nie chcą zniżyć cenę, — cukrownicy wolą, by naszym cukrem karmiono konie w Anglji, jakby go miały zużyć nasze dzieci, nasz lud wiejski, który ten cukier uważa za przysmak wielkanocny. Zbyt wybujałe fantazje, ambicje, aspiracje, własne „ja", tak u „wyższych" jak i u „niższych" sfer, sprawiają dotąd, że mamy nad sobą ten miecz Damoklesowy

kryzys. — Ten kryzys, dzięki któremu jednostki za małą pracę lub nawet bezczynność pobierają wysokie apanaże, tysiączne rzesze zdrowych ludzi sięga po jałmużnę za „bezrobocie“ ,a miljonowe rzesze ludzi na wsi, w miastach i miasteczkach nie mają 1 zł. 85 gr. na kupno 1 kg. cukru, który „krzepi” — Przez brak równowagi mamy tyle nędzy, tyle niezadowolenia. Dobrze się stało, że znaleźli się ludzie, którzy poglądy mają zdrowe i podjęli walkę o równowagę w życiu. Kraków ma szczęście, bo w nim ta zbożna myśl powstała, oby tylko się w narodzie przyjęła i nie upadła, tak jak niejedna myśl wielka tam podjęta. W wytrwaniu na posterunku o tę równowagę w życiu zasyłam Redakcji „Szczęść Boże”! *Józef Kapuściński.*

CZYŃCIE DOBRZE

Często zasady Kościoła
Chowamy do kieszeni.
Czoło się rumieni
Na myśl, że gdy Kościół woła,
Aby na miłość nieba
Dać zgłodniałym chleba,
To my spoglądamy
Jeden na drugiego
I czekamy,
Aby z niczego
Stworzyć wielkie dzieło
Miłosierdzia świata.

Tyle się już mełło
W ustach dobrych chęci,
Przez całe lata
Ale tylko w ustach...
Bo w naszej pamięci
Tkwi to samolubne „Ja“
W przeróżnych inkrustach..

Egoizm gra
Na harfie duszy,
Jaźń się Wasza puszy
I z czego? —
Czy dlatego,
Ze Wy macie złoto?
Czy to jest życia istotą?

Czy dlatego,
Ze macie pałace,
Gdzie pajace
Kręcą się na sznurku?
Czy dlatego.
Ze wy przy biurku,
A inni przy balji?

Czy dlatego,
Ze funty bakalji
Zjadacie po kolacji?
Czy to są dogmaty
Waszej racji?
Czy z tymi racjami
Chcecie iść w zaświaty?

Żyjecie halucynacjami,
Bo to wszystko co macie
Oddacie! —
Nikt z Was do grobu
Nie zabierze majątku,
Tak było od świata początku
I na to niema sposobu!

Dlatego czyńcie dobrze —
Czyńcie mądrze—chrobrze,
Bo tylko głupi wierzy,
Ze jemu się należy
Wszystko, —
A drugiemu zero...

My nie igrajmy z erą,
Która nadejść może
I czyńmy dobrze,
Miłosiernie - chrobrze!

— — — — — — —

Módlmy się w pokorze
Daj nam czynić dobrze,
Wszechmogący Boże!

Tost.

DEPRESJA

Spojony ramionami z kierownicą w jedną całość pędzę naprzód na szerokiej, gładkiej i troskliwie wypielęgnowanej drodze życia. — Motor gra. — Precyzyjne cylindry znakomitej maszyny drgają metalicznie przy ciągłej serji pędodajnych wybuchów. — „Złota strzała" mknie prując powietrze ze świstem. —

Dobrze mi jest w tym pędzie, gdyż szybko zbliżam się do celu.

Lecz w pewnem miejscu skończył się gładki gościniec. — Zmniejszyłem pęd. — Droga stawała się coraz więcej wyboistą. — Opony, skacząc po kamieniach, targały obłąkiem kierownicy jakgdyby w buncie, że taką drogę wybrałem. — A ja tą drogę sam nie wybierałem. — Wezwano mnie. — Nawet nie wiedziałem, że ten piękny gościniec może się przeistoczyć w pasmo udręczeń.

Spojony ramionami z kierownicą w jedną całość przyjmowałem początkowo cierpliwie to nużące drganie kierownicy mego wozu. — Lecz zapas cierpliwości wyczerpał się z czasem, kiedy rozciągłość tej rafiastej drogi wprost nie miała końca. — Walczyłem o każdy metr naprzód. — Pracujący ponad normę motor przestał grać równomiernie. — Nawet maszyna wyczerpuje się z czasem. — „Przeoliwione" świece nie paliły regularnie. — Zdenerwowanie moje i niechęć do dalszego wysiłku wzmagały się z minuty na minutę. — A ta nieznośna droga zdawała się nie mieć końca.

Kiedy wreszcie chłodnica rozgrzała się nad miarę musiałem zatrzymać maszynę.

Nadchodził wieczór.

Z ciemnych chmur począł pruszyć drobny, lecz przenikliwy „kapuśniaczek". — Jak okiem sięgnąć nigdzie ani domu, ani strumyka gdzieby można było zaczerpnąć wodę do chłodnicy.

Pojadę gdzieś do wsi — pomyślałem.

Nacisnąłem starter. — Zaklekotał — zaszumiał, lecz motoru nie zapalił. — Wydobyłem korbę. — Zakręciłem, raz — drugi — trzeci — dziesiąty — na nic...

— Defekt.

I w tej chwili opanowało mną zniechęcenie.

Zupełna depresja. — Poco się męczyć — niech się dzieje co chce...

Usiadłem na przemoczonem siedzeniu bez woli, patrząc bezmyślnie w spływające po mych bezczynnych rękach krople dżdżu. —

Jak to długo trwało nie umiem powiedzieć.

Niesłychana depresja wsączyła się w głębię mojej jaźni, paraliżując dobrą wolę.

Czy wy znacie taką chandrę?

. . . .

Obok poza rowem przydrożnym stał krzyż. — Oczy moje spostrzegły postać Chrystusa rysującą się niewyraźnie na tle ciemnego krzyżyszcza. — W tej chwili niesamowity dreszcz przebiegł po mnie od podstawy czaszki, aż po kończyny stóp. — Zdało mi się, że postać Zbawiciela poruszyła się na krzyżu. —

Boże Wszechmogący!

I w mgnieniu sekundy uprzytomniłem sobie, że przecież ja dążyłem do chorego dziecka, — że przecież jestem lekarzem ludzkiego ciała — i że obowiązkiem moim jest przybyć na czas z pomocą.

Zeszedłem z wozu, — podeszłem do krzyża i oparłem swe czoło o poświęcone drzewo.

„Pomóż mi Boże“, — wyszeptałem półgłośno.

I w jednem mgnieniu oka przeistoczyła się moja jaźń w bojownika gotowego do walki z wszystkimi przeciwnościami.—

Włączyłem akumulator. — Jasny pęk promieni bocznego reflektora rozświetlił sylwetkę przydrożnego krzyża. — Twarz Chrystusa uśmiechała się dobrotliwie.

Zasiadłem przy kierownicy. Stopa nacisnęła starter. Motor zawarkotał nienagannie. — Wóz ruszył.

Na zakręcie stał walec drogowy, a za nim bielał wspaniały nowiusieńki gościniec.

Dziecko było uratowane.

I od tego czasu, kiedy tylko depresja przysłoni mi duszę i pragnie siecią osnuć moją dobrą wolę, wtedy idę nauczony doświadczeniem do najbliższego wizerunku Chrystusa, a on dobrotliwy nie odmawia mi swojej pomocy.

Kiedy i Was taka „chandra napadnie, idźcie i skłoniwszy czoło do stóp Stwórcy (dotykając czołem krzyża) proście z wiarą, a będziecie wysłuchani.

Nikt nie wie jaka go czeka droga życia z a z a k r ę t e m w najbliższej przyszłości. — Nikt nie powinien pogrążać się w zwątpieniu, bo przecież za najbliższym zakrętem może nas czeka d o b r o moralne i materjalne — takie dobro, jakie dotychczas było nam jeszcze niedostępne.

Dr. T. S.

W podręcznikach wiedzy lekarskiej brak jest analizy siły prawdziwej wiary jako mocarnego środka uzdrawiającego.—Ufamy, że lukę tą wypełni praca któregoś z Lekarzy czytelników »Równowagi«. — Jesteśmy skłonni pracę taką wydać własnym nakładem.

RASPUTIN

Fakir Marasingha Swami dowiódł w obecności około 50 profesorów najwyższych uczelni europejskich w Indjach, że na jego ustrój trucizny nie działają. — Niezrozumiały ten dla nas eksperyment odbył się w styczniu b. r. w Raugon i z uwagi na obecność i kontrolę przez ludzi światowej wiedzy, nie może być postawiony nawet w cień wątpliwości.

Powaga znakomitego chemika Dra Neogy, który wraz z innymi uczonymi każdą trutkę dokładnie badał, spowodowała rozgłos tego eksperymentu w prasie całego świata.

Wstęp ten uprawdopodobnia nieczułość na trutki u znanego w starożytności króla Mitridatesa i czyni więcej zrozumiałą podobną właściwość u Rasputina.

. . . . ,

Książę rosyjski Jusupow był głową spisku na życie Rasputina. — Pomijamy milczeniem całą historję przyczyn, które ten zamach na Rasputina spowodowały, gdyż jest ona dla naszych rozpatrywań drugorzędnej wartości.

Do spisku należało kilka osób. — Jusupow po długich staraniach zdołał zaprosić Rasputina do siebie. — Nie przyszło mu to łatwo. — Za przynętę służyła zmysłowa piękność siostry Jusupowa, na którą Rasputin miał chrapkę.

Rasputin, którego intuicja pochodziła z czwartego wymiaru, byłby mimo przyjęcia zaproszenia, na ucztę nie przybył. — Dopiero Jusupow wyciągnął go z mieszkania, gdzie udał się zaniepokojony dwugodzinnem opóźnieniem w przybyciu ofiary spisku.

Interesującym może być fakt, że Rasputin już od dwóch dni przedtem ani krokiem nie ruszył się z mieszkania i wyraźnie Jusupowi przy przywitaniu powiedział, że jest niespokojny, gdyż wyczuwa jakieś poważne, czające się na niego niebezpieczeństwo.

Na przyjęciu u Jusupowa podano ciężkie wina hiszpańkie, za któremi Rasputin przepadał. Do kieliszka Rasputina wsypano najsilniejszą dawkę cjankali — zdolną struć cały bataljon wojska. — Takich kielichów wypił Rasputin kilka — i nic. —

Perlisty pot wyszedł na czoło Jusupowa, gdy widział tą tajemniczą moc Rasputina, której nawet taka trucizna nie potrafiła złamać. — Gdy w końcu spostrzegł, że Rasputin może za lada chwilkę odejść, wyjął znienacka rewolwer i kilkakrotnie strzelił do niego. — Rasputin upadł na ziemię i znieruchomiał.

Spiskowcy wyszli ze sali uczty, aby przygotować zatarcie śladów krwi na posadzce.

Służby nie było. — W sali pozostał tylko Jusupow.

Kiedy po jakiejś chwili powrócili, aby usunąć ciało Rasputina zobaczyli niesłychaną sytuację. — Rasputin klęczał nad wpół zduszonym Jusupo-

wem, z którym stoczył zwycięską walkę ręczną.

Na widok nadchodzących spiskowców zerwał się do ucieczki i rzucił ku tapetowanej ścianie. — Spiskowcy oniemieli, gdy usłyszeli trzask samo otwierającego się zamku, — samoczynnie otwierających się w ścianie drzwi tajnego wyjścia, które poza Jusupowem nikt nie znał, a tem bardziej Rasputin będący pierwszy raz w tym domu.

Jeden z towarzyszów Jusupowa skoczył za Rasputinem. Biegł on już po dziedzińcu i za chwilę byłby wypadł na ulicę.

Pies strzegący domu — znakomity stróż, który na każdego obcego rzucał się bez wachania, spostrzegłwszy Rasputina skulił się pod murem skomląc lękliwie.

Krachnęło kilkanaście strzałów. — Rasputin podziurawiony kulami jak sito, padł na kamienie dziedzińca tuż, tuż przy zbawczej dla niego furtce ulicznej, za którą byłby się niechybnie ocalił.

Korpus Rasputina owinięto we worki, związano i wrzucono do przerębli na Newie.

Kiedy po dniach kilku, po poszukiwaniach, wyłowiła ochrana jego ciało i gdy przeprowadzono sekcję zwłok, okazało się, że zgon Rasputina nastąpił dzięki uduszeniu. Wyraźnie powtarzamy: dzięki uduszeniu z braku powietrza pod taflą lodową Newy. W chwili gdy jego korpus wrzucono do przerębli, Rasputin żył. — Lekarze orzekli, że żaden ze strzałów nie był śmiertelny, — że kule te jakby pod działaniem jakiejś niesamowitej siły omijały serce, płuca, arterje i wszystkie ważniejsze części organizmu. — W tych warunkach nawet upływ krwi nie mógł być groźny dla jego życia.

Cjankali znaleziono w żołądku skapslowane w najniewinniejszą, nieszkodliwą pastylkę. — Niesłychane!

Moc Rasputina skończyła się pod wodą. — Widocznie powietrza na wzór ryb w Newie przyswoić sobie nie umiał.

Zgodnie z zapowiedzią, — analizę tej mocy rasputinowskiej przeprowadzimy w następnej „Równowadze“.

Dobrze jest otoczyć ogród szczytnych ideałów płotem ze złota, bo wtedy te ideały stają się więcej cenne dla niewtajemniczonych i stają się przyciągającą atrakcją.

Ze zbioru myśli ś. p. Przecława Sławińskiego.

PODZIĘKOWANIA

Za życzliwe poparcie „Równowagi“ składamy serdeczne słowa podziękowania:

JWP. Mieczysławowi Kucharskiemu (Kraków)
„ Romanowi Ochockiemu (Kalinowszczyzna)
„ Alfredowi Horowiczowi (Krzeszowice)
„ Leonowi Wąsikowi (Kraków)
„ Marjanowi Huczewskiemu (Korolówka)
„ Elżbiecie Hirschowej (Strwiążyk)
„ Kazimierze Galińskiej (Trzebinia)
„ Adamowi Przesmyckiemu (Poznań)
Przew. klaszt. OO. Karmelitów Bosych (Czerna)
JWP. Geni Karaim (Kraków)
Przew. ks. Pawłowi Rabczakowi (Sanok)
JWP. Stanisławowi Morysowi (Kraków)
„ Antoniemu Lamersowi (Kraków)
„ W. Janta Połczyńskiemu (Redgoszcz)
„ Zygmuntowi Kiełczewskiemu (Jarosławiec)
Przew ks. prob. A. Siemieńskiemu (Szymwałd)
„ ks. Waraczewskiemu (Siedlec)
JWP. Marji Stablewskiej (Łukowo)
„ Mieczysławowi Szybalskiemu (Kraków)
„ Marji Pszoniakowej (Ostrów)
„ Szczepanowi Mynarskiemu (Stara Wieś)
„ Marji Nadziekiewiczowej (Rymanów)
Przew. Konwentowi OO. Cystersów (Mogiła)
JWP. Mieczysławowi Songajłło (Nowojelnia)
„ Juljanowi Śnieżkowi (Kraków)
„ Bolesławowi Rotterowi (Suchodoły)
„ Not. Petri'emu (Lubawa)
Przew. ks. Janowi Podczerwieńskiemu (Rawa R.)
JWP. Jadwidze Bobilewiczowej (Kraków)
„ Stanisławie Poprawskiej (Kraków)
„ Eugenji Przychockiej (Leńcze)
„ inż. Leonowi Bogorja Podleskiemu (Czernichów)
„ Jadwidze Jawurkównej (Warszawa)
„ Wandzie Adamskiej (Ruda)
„ Petronelli Gerstberger (Starawieś)
Przew. ks. Piotrowi Dragonowi (Sobieszyn)
JWP. Michałowi Głowiakowi (Zakopane)
„ Leopoldowi Kamińskiemu (Balice)
„ Jerzemu Janiszewskiemu (Zborów)
„ Marji Jakubowskiej (Sieniawa)
„ Zofji Wysockiej (Polanka W.)
„ inż. Kazimierzowi Przetockiemu (Lwów)
„ inż. Aleksandrowi Groza (Wieliczka)
„ Jadwidze Hoffetowej (Warszawa)

Komitet redakcyjny „Równowagi“.

OCZY RENTGENICZNE

Jakżeż się wiele mówi o równowadze, a jakżeż trudno nieraz tą równowagę zachować wobec wypadków dnia.

Pragniemy przyjść Ludziom Dobrej Woli z pomocą, by nie marnowali swoich cennych energij nieproduktywnie na afektację z powodu wypadków życiowych.

Rozpatrzmy zatem te sprawy psychiczne metodą porównawczą posiłkując się rozumowaniem zdobyczy naukowych z zakresu fizyki.

Wypadki — zdarzenia — sytuacje, — które wyprowadzają nas z równowagi wywołują najczęściej l u d z i e.

Tak długo całe zdarzenie — wypadek — sytuacja są ważne, jak długo osoby w grę wchodzące uzmysławiamy sobie w szacie cielesnej — z oczami, ustami — ruchami — postacią, słowami — majątkiem — pozycją społeczną i t. d.

Wystarczyłoby dotyczące osoby zobaczyć na płycie roentgenicznej, aby począć myśleć inaczej o całej sprawie. Zobaczyliśmy każdego poszczególnego dręczyciela naszej równowagi jako — szkielet, — zamiast jego oczów — oczodoły, — zamiast ciała, — cień, a zamiast złota lub orderów, czarne plamy.

Zobaczylibyśmy całą nicość dotyczącego sprawcy, a w konsekwencji zrozumielibyśmy, że z nicości tylko nicość płynąć może. — A wtedy cały koloryt wydarzenia, czy sytuacji, stałby się mniej jaskrawy — mniej ważny — prawie bez znaczenia.

Trudno jest z sobą nosić aparat Roentgen'a lecz nie jest tak trudno nauczyć się patrzyć się na bliźnich „roentgenicznie",

Aparatem będą nasze oczy. Promieniami X, — promienie naszej dobrej woli, — a prądem świadomość mózgu, że można na bliźnich spoglądać „wzrokiem roentgenicznym", prześwietlającym cudzą jaźń człowieczą, a jaźń człowieka złej woli przedewszystkiem „kto na ciebie kamieniem, ty na niego okiem roentgenicznem". — To jest doskonały sposób samoobrony przed zawsze szkodliwą afektacją i jej skutkami.

W sposobie tym znajdziemy zawsze pokrzepienie w różnych sytuacjach życia —

Cała umiejętność zastosowania „oczów roentgenicznych" polega na pamięci o treści tego artykułu.

Nauczcie się włączać pamięć o tym artykule w kontakt myślowy, przez obrazowe uprzytomnianie sobie okładki naszego wydawnictwa. — To nie jest trudne. — Spróbójcie!

Inżynier.

PRENUMERATA „RÓWNOWAGI":
rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1·50 zł. Należytość prosimy przesyłać czekiem P. K. O. konto nr. 411.160.

NA TEMAT ANKIETY

Z uwagi na szczupłe ramy naszego wydawnictwa zamieszczamy tylko część odpowiedzi nadesłanej nam przez jednego z Przyjaciół „Równowagi" p. **Leona Wójcika** z Krakowa.

Czy miłość — głód — nienawiść i strach są zasadniczymi impulsami rządzącymi postępkami ludzkości?

Zastanowiwszy się głęboko nad powyższem zapytaniem należy odpowiedzieć, że nie!

Albowiem niekażden zdradzony, choć kocha — zabija. Niekażden głodny popełnia przestępstwo. Niekażden co nienawidzi — morduje. Niekażden ze strachu przed uwięzieniem strzela do posterunkowego i niekażden ze strachu przed sądem doraźnym zaprzestaje zbrodni.

Tedy można być zdania, że zamiłowania do prawości, względnie przestępczości zależą od innych czynników, a nie od impulsów powyżej wymienionych.

Wychodząc z założenia, że każden człowiek ma w sobie wszystkie zalety i wszystkie wady, przychodzi się do przekonania, że powinniśmy zalety pielęgnować, a wady tępić.

Dlatego mądre wychowanie dzieci jest jedynym sposobem, który może podnieść ludzkość do piedestału prawości.

Kraków 10 maja 1932.

Leon Wójcik.

Radość w gospodarce życiowej nie jest korzeniem, ani pniem, lecz tylko kwiatem, a chory korzeń i zgniły pień nie mogą dawać czystych i zdrowych kwiatów. — Nie należy, zapominać, że wszelka prawdziwa radość musi być zasłużona i że można jej zażywać tylko jako nagrody za życie porządne.

Dr. Paweł Wilhem Keppler

Biskup Rottenburski.

Jeżeli są wydawnictwa nieetyczne i demoralizujące, muszą być wydawnictwa etyczne i moralne, które spełniają rolę przeciwwagi. — Kto zdaje sobie sprawę z oddziaływania prasy na społeczeństwo, ten powinien nam pomóc do rozszerzania naszego wydawnictwa.

Prof. U. J. ks. Marjan Morawski.

WIECZORY NAD LEMANEM

Dnia 3 kwietnia b. r. w czasie kazania w kościele N. P. Marji w Krakowie padł apel, aby w każdej rodzinie polskiej zapoznano się z treścią „Wieczorów nad Lemanem". — Idąc pierwsi za głosem apelu prastarej świątyni, publikujemy tą głęboką pracę prof. ks. M. Morawskiego.

WIECZÓR PIERWSZY

(ciąg dalszy).

Bielski.

Z tego wszystkiego to zdaje mi się wynikać, że religja nie przestała być potrzebną dla mas ludowych. Przeciwko temu też nie będę wiódł sporu. Ale obok tego prawdą zostaje, że górna część ludzkości już się całkiem bez religji obywa. Życie umysłowe, naukowe, artystyczne, właściwe tej warstwie, zupełnie jest z żywiołu religijnego wypróżnione. Tak je zastałem we Francji, skąd wracam i przypuszczam, że nieinaczej będzie w Anglji, w Niemczech i indziej.

Miss Wilson.

Oho! przepraszam! żaden kraj w Europie nie posunął się w niereligijności tak daleko jak Francja.

Gdyby św. Paweł apostoł żył w dobie dzisiejszej, pracowałby niezawodnie jako redaktor —

Przewodnik katolicki.

Leroy.

Ja nie śmiem zapytać, jak długo pan Bielski badał Francję; pozwolę sobie jednak powiedzieć, że i we Francji, i to w sferze umysłowej, naukowej i artystycznej, przejawia się obecnie pewien zwrot ku religijności. Już dziesięć lat temu, de Vogüé w swem słynnem dziele o powieści rosyjskiej konstatował, że młode pokolenie francuskie zapowiada się lepiej niż starsze: czuję, że mu ciasno w tej łupinie materjalizmu, w której przeszłe pokolenie próbowało w imieniu nauki cały świat zamknąć; rwie się do idealizmu, zwłaszcza do idei obowiązku, i łaknie zasad, któreby mu ten obowiązek wyświetliły. Otóż pokazuje się, że de Vogüé miał dobre oko. Młode to pokolenie wydaje ciągle płody myśli głębsze, pełne moralnych i religijnych zagadnień; nawet w stronę starej gotyckiej wieży katolicyzmu zwraca, już nie szydercze, ale uprzejme, nieomal teskne wejrzenie. Piszą takie dzieła, jak *La crise chrétienne* Piotra Lasserre, *Le sens de la vie* Edwarda Rod, uwieńczone przez Akademję, *Les idées morales du temps présent* także Roo'a *La montée* Gabriela Serasin, *Les idées modernes et M. de Vogüé* Henryka Béreger i t. d. i t. d.

Jeden z nich nawet, Paweł Desjardins, wydał, p. t. „Obowiązek teraźniejszy“, rodzaj manifestu w imieniu obozu tych młodych myślicieli, wypowiadając ich przekonania i wzywając

ogół do podania im ręki. Dzieli on ludzi na dwie partje: ujemnych (względem etyki) i dodatnich. Pierwsi żyją tylko dla wrażeń przyjemnych, szukają „sensacji“ jako celu. Wrażenia te mogą być najrozmaitsze: u dołu opilstwo i gruba rozpusta, u góry wyrafinowany epikureizm myśli, igrający z wszystkiem co jest na świecie; ale zawsze sensacja, wrażenie rozkoszne, samo dla siebie celem. Drudzy, dodatni, jakimkolwiek sposobem, bądź filozofją, bądź życiem samem, zatwierdzają istnienie moralnego obowiązku, pełnią go, albo przynajmniej wyznają, że pełnić go należy. — Ujemni, mówi Desjardins, są może dziś większością we Francji, ale od pewnego czasu ruch umysłowości jest taki, że ich liczba maleje, a liczba dodatnich ciągle się powiększa. — To uzasadniwszy ciekawemi spostrzeżeniami, wzywa on ludzi dobrej woli do wspólnictwa w tych przekonaniach. Jeżeli go zapytacie, co to są przekonania — wierzę, odpowie wam, że istnieje obowiązek, że ludzkość ma jakieś przeznaczenie, do którego powinniśmy dążyć i drugim pomagać; czem jest ta ludzkość, co to za przeznaczenie, tego jeszcze dobrze nie wiem; ale idźmy prosto drogą obowiązku, choćbyśmy tylko dziesięć kroków przed sobą widzieli; a w miarę jak będziemy postępować, powoli nam się rozjaśni.

Nie jest to jeszcze religja zapewne, ale jest to orjentowanie się ku niej. De Vogüé im mówi, że to jest aspiracja ku czemuś, szukanie czegoś, co istotnie tylko w religji się znajduje. Zresztą sama nadzwyczajna popularność i wpływ Vogü'égo — choć on wyraźnie do katolicyzmu zdąża — jest znacząca prognozą o stanie umysłów. Odgrywa on dziś rolę trochę podobną do roli Chateaubriand'a w pierwszej ćwierci naszego stulecia. *C. d. n.*

Odpowiedź JWP. G. Karaim z Krakowa na III-cie zapytanie JWP. Z. W. z zeszytu 2 go Równowagi: **„Bądź wola Twoja!”**

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	1/2 strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	1/4 strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie Kaz. Wielkiego 95

